

SS-mana? Nieszczęście polegało na tym, że jak pan prokurator był niezadowolony z wyników śledztwa, kierował więźnia do ponownego przesłuchania i nie każdy więzień, to dodatkowe przesłuchanie, wytrzymywał.

Maria, drżąc z przejęcia, szeptała modlitwę:

– O Boże!... Matko Boska Nieustającej Pomocy!... Ratuj mnie. W międzyczasie, Wachmanka podprowadziła przerażoną więźniarkę pod drzwi gabinetu prokuratora i dość energicznie zapukała.

– Herein! (wejść) – odezwał się męski głos wewnątrz gabinetu i chwilę potem Maria stanęła, oko w oko, z prokuratorem.

– Bitte setzen Sie sich (niech pani siada) – niespodziewanie uprzejmie przemówił prokurator, wertując akta, a Maria, wręcz automatycznie skorzystała z zaproszenia i dygocąc z przejęcia, usiadła.

– Sie sind angeklagt... (jest pani oskarżona) – lecz w tym momencie zawałał się i zawiesił głos.

– Ja nie umiem mówić po niemiecku – oświadczyła na to Maria.

– Nie szkodzi – odpowiedział niespodziewanie, czysto po polsku, prokurator – możemy rozmawiać po polsku... Ale przechodząc do sprawy, chciałbym stwierdzić, że musi pani wrócić do śledztwa...

– Znów do śledztwa?... I znów będą mnie bi-li? – wylamentowała Maria i całkiem niespodziewanie dla samej siebie, zaczęła płakać.

– Bili panią? – zapytał z dziwną troską w głosie, urzędnik

– Tak – skłamała Maria.

– Ano tak... ale trzeba ponowić śledztwo, bo nie podpisała pani protokołu.

– Nie podpisałam, bo w ogóle nie wiem, co tam napisali?

– No to ja pani przetłumaczę – i prokurator zdanie po zdaniu przekładał treść policyjnego protokołu na język polski.

– Czy tak było, tak pani zeznała?... Czy odpowiada to prawdzie?

– Tak, to rzeczywiście odpowiada prawdzie, bo tak właśnie zeznałam... – przyznała Maria.

– No, to proszę podpisać.

W odpowiedzi, Maria, drżąc ręką, wzięła do ręki pióro i złożyła podpis. Jednocześnie podniosła wzrok i spojrzała prosto w oczy prokuratorowi.

– Ale niech pani pamięta!... – powiedział ten z naciskiem – na sprawie, to ja polskiego nie znam!...

– Oczywiście proszę pana... i bardzo panu dziękuję...

Po powrocie do celi, bez przerwy rozmyślała o tym spotkaniu. Nie mogła zrozumieć, co też ten prokurator kombinował. Wszyscy więźniowie wręcz umierali ze strachu, a ją spotkało prawdziwe... ależ tak, najprawdźniejsze, niebываłe wprost szczęście.

Przez moment chciała podzielić się z innymi więźniarkami swymi przeżyciami z odbytego przesłuchania, ale prawie natychmiast, rozmyśliła się. Bo, co by było, gdyby jakaś durna baba próbowała szantażować tego prokuratora, próbując dowodzić, że zna język polski. Taka nic by nie zyskała, bo on z pewnością by się wyparł, ale nie daj Bóg, chciałby się pewnie zemścić, na pewno tak by się stało.

Wreszcie, nadszedł czas rozprawy. Maria denerwowała się od samego rana, chociaż intuicja podpowiadała jej, że niepotrzebnie się zamartwia. Wachmanka obejrzała ją dookoła i poleciła ogarnąć się. Nie wymagało to specjalnego trudu,

bo Maria, mimo dwutygodniowego pobytu w „niezbyt komfortowych warunkach”, prezentowała się dość okazale.

Kiedy weszła na salę rozpraw i zajęła miejsce na ławie oskarżonych, sędzia sprawdził nazwisko i adres, a chwilę potem wyrecytował oskarżenie:

– Die anklagte Marie Wagner ist eine Handlerin... Antworten! – wyrzekł, wpatrując się świdrującym wzrokiem w twarz oskarżonej.

– Ja nie umiem mówić po niemiecku – przemówiła, dygocąc, Maria.

– Dolmetscher! (Dolmecz – tłumacz) – zawołał sędzia i wnet przybiegła lekko dysząc, odziana w krótką togę kobieta w średnim wieku.

– Jawohl! (tak jest) – zameldowała się sędziemu.

– Bitte Übersetzen (proszę przetłumaczyć).

– Oskarżona Maria Wagner, stwierdził sąd, jest handlarzką – powiedziała tłumaczka. Jednocześnie sędzia wskazał ręką, demonstrując dwie płachty gazet, wyklejone po brzegi, odcinkami kartek na mięso i tłuszcz.

– Woher haben sie das? – pytał dalej sędzia.

– Skąd pani to ma? – przetłumaczyła dolmetszerka.

– Znalazłam to na rowie – odparła Maria.

– Was, was? – zapytał prokurator.

– Was?... – zachnął się sędzia. – Ihr lugt wie gedrugt!

– Sąd orzekł, że pani kłamie jak z nut – przełożyła znów tłumaczka.

– Powiedziałam prawdę – oświadczyła dobitnie Maria.

– Was, was? – dopytywał się znów prokurator.

– Die angeklagte sagt, das sie... – przełożyła tłumaczka.

– Ja, ja... – przerwał jej sędzia – das ist keine Wahrheit!... Die verhaftete ist wirklich eine Handlerin (to nie prawda, aresztowana jest rzeczywiście handlarzką).

Chwilę jakby się zawałał i urzędowym tonem ogłosił wyrok:

– Ein halb Jahr Konzentrationslager. (Pół roku obozu koncentracyjnego).

– Oh, nein! – zaprotestował wówczas prokurator. – In meinen Sinn, soli mañ glauben was die verhaftete sagt... (o, nie...moim zdaniem należy dać wiarę oskarżonej). – Denn ich niemals glauben will, das so ein relnige Person, so einen schmutzigen Taschentuch benutzt hat... (nigdy nie uwierzę, że osoba tak czysta używała tak brudnej chusteczki).

Na te słowa, sędzia wytrzeszczył oczy. Chwilę potem, wdał się w ożywioną dyskusję z prokuratorem i wreszcie, krakowskim targiem, zgodził się na trzy miesiące więzienia.

– Nachste! – zawołał sędzia i wtedy Maria opuściła głowę i jedynie gestem rąk, próbowała zaznaczyć, że chciała coś jeszcze powiedzieć. Prokurator natychmiast to zauważył, a tłumaczka zapytała, o co chodzi?

– Ja mam dwoje nieletnich dzieci, dwóch chłopców, którzy zostali na ulicy... Nie wiem, kto się nimi zajmie?

Tłumaczka powiedziała to sądowi i wyprowadziła podsądną z sali rozpraw. Tymczasem Maria nie wiedziała czy cieszyć się z wyroku, czy też płakać?...

– Ile pani dostała? – dopytywały się inne więźniarki.

– Trzy miesiące więzienia... – i wtedy, w oczekalni, niespodziewanie pojawiła się tłumaczka.

– Sprawa wprost niesłychana... – wyszeptała

– bo pan prokurator, zamiast panią oskarżać, bronił panią...

– Pani jest wolna! – Powiedziała chwilę potem donośnym głosem. – Her Wachman, pan wyda tej pani dokumenty... bo ona idzie do domu.

– A wyrok? – spytała cichutko Maria.

– Co się pani martwi o wyrok – odpowiedziała kobieta szeptem i znów donośnym głosem dodała: – Pani zabezpieczy dzieci i zgłosi się na wezwanie sądu do komisariatu!

– Ja panią pamiętam z trzydziestego piątego roku – uśmiechnęła się na pożegnanie tłumaczka. – Pisałam stenogram na pani sprawie rozwodowej z panem Bruno Wagnerem...

– Och... rzeczywiście! – zawołała Maria z ożywieniem, bo i jej wydała się ta kobieta dziwnie znajoma.

Kiedy Maria weszła do domu, prawie natychmiast pojawiła się jej matka.

– Już cię wypuścili? – spytała nic nie rozumiejąc. – A tyle było krzyku i hałasu... Powiedz, po co to wszystko było?...

– Wypuścili mnie, żebym zajęła się dziećmi. Mam na uwadze pewną czeską rodzinę w Zelowie, tak na wszelki wypadek...

– Dziećmi? – zdziwiła się babcia. – Przecież to już całkiem duże chłopaki... – dając w ten sposób znak o swej ignorancji i bez trosce wobec życia.

– I po co to wszystko było... Przez ciebie...

– Co, przeze mnie? – spytała Maria.

– Przez ciebie straciłam w sierpniu mój siódmy... już siódmy, pierwszy piątek...i znów muszę zaczynać od nowa.

Maria uśmiechnęła się z dyskretną ironią. Mimo woli, przypomniały się jej prorocze słowa Ozimkowej: – Niech pani nie robi czegoś bez zastanowienia, bo zamiast do kościółka trafi pani do więzienia...

Niestety, starsza pani, również jak jej córka imieniem Maria, nie mogła absolutnie pojąć, że to sam Pan Bóg zdrwił sobie z jej świątobliwej nadgorliwości...

KONIEC

Marek Jerzy Stępień

Samotny taniec

Zamknięci wyborem w salach ze szkła w pokutne szaty przydziani lękiem odkrywamy nowe obszary rozczarowań wbijając wzrok w odbicia pięter na szybach

Przestrzeń zwinięta w obłoki dymu syczy jak pogorzeliśko polane wodą w ruinach domów gotowe do odlotu ptaki o startych dziobach liżą swoje rany

Pada cień pomiędzy wąpiących oddziela ich i przenosi na drżące polany załamuje się światło w pryzmatach nastrojów zasłaniając się miłoścy ogromniejąc w samotnym tańcu